„Mądrość w locie”

Daleko, gdzieś na krańcu świata, na skraju leśnej polany stała mała chatka. W tej drewnianej chatce mieszkał stary gospodarz. Był on nie tylko świetnym rolnikiem, ale przede wszystkim dobrym człowiekiem, dlatego mieszkające tam zwierzęta czuły się wyjątkowo dobrze. Wśród nich pewien gołąb o niezwykłej urodzie, lśniących śnieżnobiałych piórach i szlachetnym dziobie. Lubił on swe życie płynące w dostatku, dobrą pszenicę, chłodną wodę w lecie, a w zimie ciepłe mleko. Najbardziej jednak lubił, gdy poczciwy staruszek obdarzał go ciepłym i życzliwym spojrzeniem. No i kogut, który wyrozumiale nie piał bladym świtem.

Latem, któregoś ze słonecznych poranków, stało się coś zupełnie nieoczekiwanego. Zazwyczaj po tym, gdy już słońce zalewało ciepłym blaskiem całą okolicę i kogut wzywał do życia resztę towarzystwa, staruszek był już na nogach i w porannym rozgardiaszu, krzątał się wesoło przygotowując śniadanie. Dla kota, psa, kaczki i kury, gołębia a także krowy i konia. Na koniec dla siebie. Tego jednak poranka nikt się nie krzątał. Gdy słońce w zenicie nagrzało gołębnik, gołąb uświadomiwszy sobie późny już czas, wzbił się w powietrze wyglądając staruszka. Szukał za chatą, w szopie i nad stawem – bez rezultatu. Zmęczony, usiadł na okiennicy domu i bystrym wzrokiem zajrzał do wnętrza z nadzieją, że staruszkowi nic nie dolega. A staruszek leżał na łóżku tuż przy oknie z zamkniętymi oczami i pogodnym wyrazem twarzy. Minął dzień, po nim kolejny i jeszcze jeden a gospodarz ciągle bez ruchu spał przy oknie. Gołąb pomyślał – to się już nie zmieni –
i rozglądając się wokoło spostrzegł smutną pustkę i ciszę, bo wszyscy już odeszli w poszukiwaniu nowego domu. - Czas i na mnie – zagruchał posępnie i wzbił się w lot na zachód ku słońcu.

W gasnącym świetle kończącego się dnia, tuż przy horyzoncie, zabłysnął zielony dach. – Tu będzie mój dom – pomyślał z nadzieją i wylądował na osiedlu pełnym obcych twarzy. - No dobrze, tam widzę gołębnik. Wejdę, zobaczę, może mnie wpuszczą. I tak się stało.

Minął długi tydzień, a po nim kolejny - gołąb zaczął rozmyślać. – Ta pszenica tutaj wcale nie smakuje tak dobrze jak w domu, tym jedynym, którego już nie mam. Lecę gdzie indziej. Poszukam szczęścia tam, gdzie pszenica jest lepsza. Gołąb wzbił się w powietrze i udał w stronę słońca. I chociaż dzień chylił się ku wieczorowi, niedaleko za lasem, spostrzegł żółty dach i czarny dym z komina. Półmrok już ogarnął całą okolicę, a gołąb nieśmiało przysiadł na dachu. - Witajcie! - pomyślał, bo zagruchać bał się jeszcze i zleciał niżej przed kurnik, by przywitać się szczerze. - Puk, puk – zastukał swym szlachetnym dziobem, a gdy kury wesoło przywitały gościa, jedna z nich powiedziała – Tu, obok leży pszenica. Poczęstuj się śmiało, bo kogut już stary, śpi i nie widzi. Tam wyżej jest gołębnik pusty od zawsze, gospodarz się ucieszy, gdy ciebie zobaczy. I nastała noc, i gwiazdy oraz księżyc olbrzymi, a gołąbek usnął wyżej, zmęczony lecz szczęśliwy, bo miał dom, swój własny i widoki piękne, na łąkę, kwiaty polne oraz pszenicę pyszną i świeżą i w dostatku.

Upał ogromny nastał w okolicy, słońce prażyło każdy listek i kamień. Kury zmęczone chowały się w cieniu, gołąbek zaś chciał się napić i sfrunął z nadzieją, że woda ugasi jego wielkie pragnienie. Nieopodal ściany, pod dachem był garnek wody. A cień stał tuż obok i nie chciał swym chłodem podzielić się z garnkiem. W wodzie, której było aż po brzegi, odbijało się słońce oraz gołąbek stojący tuż nad nią. Biedna ptaszyna zamoczyła dziób i po paru łykach głębokich jak nigdy, przestała pić. - Tfu, tfu... co za ohyda! Ta woda jest gorętsza od samego słońca! Jak mam żyć w tak wielkim upale? Kury, wariatki! Pomyślcie choć trochę... Nie można żyć ciągle z gospodarzem, który ma nas w nosie! Zabieram się stąd i wam też tak radzę. To słońce nad nami będzie naszym drogowskazem.

I wybrał się gołąb w podróż nową, samotną. Bo kury nie chciały się ruszyć z miejsca. Zawodziły, dreptały i wciąż głośnym echem, krzyczały do niego – Zostań! Daj spokój! Poleż troszeczkę... Ta woda do wieczora znów będzie do picia. Cień się zlituje, użyczy swego chłodu. Słyszysz??! Zawróć! Zawróć! Zawróć! - ale gołąb śnieżnobiały nie słyszał nic więcej jak tylko kwakanie. - Histeryczki! - pomyślał i z wielkim na sercu wyrzutem, zanucił pod dziobem melodię, którą z dzieciństwa jeszcze pamiętał, gdy gospodarz w wielki upał nalewał zimną wodę. Do garnuszka, z którego tak przyjemnie wiało chłodem.

I tak gołąb leciał przed siebie, wysoko nad ziemią. Mijał gęste lasy, stawy i wąwozy. Aż tu nagle na polanie, blisko rwącej rzeki ukazał się dach czerwony, lśniący jak wisienka. Gołąb pomyślał – Zatrzymam się tutaj. Z taką rzeką pod dziobem upał mi nie będzie doskwierał, a jeśli tylko ziarno mają jeszcze świeże, zadomowię się na stałe! Tak czuję i wierzę! Zaraz potem usiadł nad brzegiem rzeki i pił bez końca wodę, smaczną i przyjemną. Napiwszy się więcej niż kiedykolwiek pamiętał, postanowił się wykąpać. Wszedł po łapki i zamoczył biały puch piersi, który w blasku słońca iskrzył się jak bursztyn zagubiony w piasku. Wtem gdzieś z oddali wiatr poniósł słowa – Tiu, tiu... Tiu, tiu... Był to gospodarz „Wisienki". Od razu tak pomyślał gołąbek wesoło i uniósł się w powietrze, by bliżej przyjrzeć się kolacji. - Hmm, jakieś kaczki i kury, a nawet kogut czerwony! Takiego szukam towarzystwa. Ależ jestem głodny... Podlecę i zapytam... - pomyślał i w tej samej chwili zawołał do tych niżej – Witajcie! Dobry wieczór! Smacznego! Czy mogę się przysiąść? Głodny jestem jak wilk, mogę przysiąc! - I miał mówić dalej, ale kogut sympatyczny uprzejmie przerwał i zaprosił gościa do wspólnej uczty.

Ten wyjątkowy wieczór gołąb spędził niezwykle przyjemnie. Poznał panią kwokę, jej gromadkę dzieci. Koguta i jego kuzynów i kuzynki, które całe życie plotkowały o tym samym, to znaczy o pazurach. Nigdy nie swoich, ale zawsze o innych. Na tym punkcie miały po prostu bzika. Jedna pedantycznie przycinała każdy, inna natomiast polerowała, by mogła się w nim przejrzeć. Tak więc gołąb sprawił na nich niezwykłe wrażenie rozpostarłszy lśniące skrzydła i ukazując diamentowy puch własnej piersi. I chciał się pożegnać w nadziei, że każą mu zostać. Wtem kogut zaproponował – Zostań z nami! Tu pod dachem jest gołębnik. Nie ma tam nikogo. Umarł niestety nasz stary przyjaciel Pan Gołąb, profesor sztuki latania. Więc jeśli chcesz zamieszkaj nad nami!

I tak się stało. Śnieżnobiały po raz trzeci znalazł dla siebie dom. Dom z czerwonym dachem, jakby sygnałem, że tu należy zostać i nie wątpić w szczęście...

Mijało lato spokojnie pod bezchmurnym niebem, ze smaczną pszenicą w dziobie i chłodną wodą w garnku. Śnieżnobiały chyba miał szczęście. Jednak nie do końca. Jego zdaniem oczywiście. Otóż, co ranek, mokry czy suchy, dumny kogut wychodził na grzędę i piał bezlitośnie. Nie zważał na wczesną porę. Gołąb nie mógł tego znieść. Tak przecież lubił spać! Zwłaszcza rano, tak do dziesiątej najlepiej. On chciał ciszę, jak w domu u staruszka...

Pewnego deszczowego poranka, a raczej jeszcze świtu, kogut zapiał znowu. Gołąb obudziwszy się z twardego snu począł w myślach wyzywać koguta od najgorszych kwok. Już zapadał w błogi sen, gdy zapiał po raz drugi i trzeci. Gołąb poczuł jak krew zaczęła w nim wrzeć. Wstał ma równe nogi i jak błyskawica wyleciał z gołębnika. Na zewnątrz panował ciągle półmrok. Niebo przykrywały gęste chmury zapowiadające coś więcej niż tylko deszcz. To jednak umknęło uwadze śnieżnobiałemu. Gdy wzniósł się już ponad czerwony dach domu kogut dalej piał. Widząc to gołąb krzyknął z wysoka – Mam ciebie dość! Wynoszę się stąd! Gdybyś tylko wiedział jaki masz piskliwy głos, nigdy byś nie zapiał. - Nie czekając na reakcję koguta, gołąb odleciał przed siebie. Deszcz ciągle padał, a gęste chmury przysłaniały słońce. Silne podmuchy wiatru uniemożliwiały swobodny lot. Chwilę później grzmot pioruna przeszył niespokojne niebo. Gołąb oniemiał z przerażenia. Jednak nie mógł już wrócić nad „Wisienkę". Kompletnie stracił orientację. Nie wiadomo kiedy znalazł się nad wysokim lasem. Złowrogi szum drzew przyprawiał o dreszcze. Gołąb resztkami sił starał się wciąż lecieć. Bał się upadku w ciemnym lesie. Na domiar złego burza nie zamierzała ustąpić. Potężne błyskawice przeszywały gęstą atmosferę. Gołąb nie mógł złapać tchu. Był już pewien, że jeszcze chwila i runie w dół. Tracąc świadomość pożegnał się z życiem...

W tej chwili tak jakby ucichł wiatr, a słońce wyjrzało zza chmur. Śnieżnobiały otworzył jeszcze oczy i spojrzał w dół, w kierunku miejsca, na które nieuchronnie spadał. Nie mając już na nic wpływu rozpoznał swój stary dom. Rozpostarł bezradne skrzydła i szybując nad drewnianą chatką, łagodnie wylądował na parapecie. Tym samym, z którego kiedyś wzbił się w powietrze w poszukiwaniu nowego domu po śmierci gospodarza. Zamknąwszy powieki, oczami wyobraźni ujrzał staruszka z łagodnym uśmiechem na twarzy. Zaraz potem gołębie serce zabiło po raz ostatni. Pozostał tylko spokój...

…i wiatr, który poniósł ostatni oddech Śnieżnobiałego ku słońcu – jedynym świadku tragedii niespełnionych marzeń.

Autor:
Lucy (junior)